

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 230.

Poznań, niedziela dnia 6-go października 1907.

Rok II.

Dzielimy się z Czytelnikami wiadomością, że udało nam się pozyskać nowe wybitne pióro literackie, z którym Czytelnicy wkrótce zapoznają się w dziale feljetonowym; znany bowiem literat, p. Antoni Potocki, zamieszkały w Paryżu, przyrzekł nam swe stałe współpracownictwo.

Wkrótce też rozpoczniemy druk wielce oryginalnego pamiętnika Władysława Jagniałkowskiego pod tyt.: **Wspomnienia z Dap-Kao**, miasta w Tonkinie, prowincji cesarstwa anamskiego. Autor opisuje w swych Wspomnieniach tamtejszych ludzi, ich obyczaje, ich język, religję i kulturę, oraz florę miejscową.

Redakcja Kurjera Poznańskiego.

Nowym abonentom zwracamy uwagę, że na wyrażone życzenie przesłamy im gratis i franko numery Kurjera Poznańskiego, zawierające początek powieści.

Donosimy zarazem, że jeszcze w bieżącym miesiącu ukaza się

Nędzarze Marji Zielewiczówny w wydaniu książkowym.

Abonenci Kurjera Poznańskiego otrzymają to wydanie książkowe po znacznie niższej cenie, którą oznaczymy w swoim czasie.

Administracja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 5 października 1907.

„Złamać im kość pacierzową!”

Liczą i liczą i doliczyć się nie mogą! Chodzi im o to — hakatystom: — ile żywołu polskiego już stał na dobre cały aparat systemu pruskiego.

Więc liczą i podług ostatnich spisów ludności obliczyli, że od roku 1885. do 1890. urosła liczba Niemców w W. Księstwie i Prusach Królewskich o 62 tysiące głów. To był pierwszy skutek Komisji kolonizacyjnej, utworzonej w roku 1886.

W następnych pięćdziesięciu latach wzrastała niemiecka w trzech dzielnicach tak: 1890. do 1895. o 136 tysięcy, 1895. do 1900. o 132 tysiące, a od roku 1900 do 1905. o 180 tysięcy.

To wykazały powszechne spisy ludności, dokonywane w całej monarchii pruskiej co pięć lat. Memorjał o 20-letniej pracy Komisji kolonizacyjnej: potwierdził w innej drodze prawie ten sam wzrost niemieczyzny.

Pamięci Wincentego Pola

w stuletnią rocznicę jego urodzin.

(Wykład wygłoszony przez Anielę Koehlerównę na obchodzie urządzonym przez Tow. „Promień“.)

(Dokończenie.)

Miłość wodziła duszę jego śpiewną „tam na północ, hen daleko, gdzie puszczy i żubrów kraina, a lud cichy, rzewny, skryty, nuci pieśni o Birucie, o Perkunie i Kiejstucie.“ Szła za Litwę, gdzie „Zmudź święta! Ziemia Boża“, na Wołyn, gdzie „wszystkiego w bród obficie, na „Ukrainy czarne role“, na „jasne słońce nad Podolem“ — wreszcie do starej ziemi Piasta, gdzie w północnym kierunku bieży, a na południe stoją nagie Tatry w śniegu.

Obiegała obszary Polski, odetchnęła głęboko tą „jedną pieśnią strójną, jak Bóg wielką i spokojną“, którą nasza ziemia gra, „pieśnią, której nie nie słumi“ i przyniosła „Pieśń o Ziemi dla narodu“.

Pieśń ta wypłynęła z wielkiego uczucia dla ziemi i ludu. Poeta pamiętał rok 1830., kiedy pisał w pamiętniku, że czas od „powstania Litwy aż do upadku jego był jedną wielką chwilą poświęcenia i ofiar prostego ludu, który je z głęboką wiarą składał nieświadomie prawie na ołtarzu Ojczyzny.

Kolonistów sprowadzono od roku 1886. do 1905. razem 70—75 tysięcy, z tych połowę dopiero w ostatnim pięćdziesięciu. Wskutek osiedlenia się tych osadników napłynęło do sąsiednich miast 35 do 38 tysięcy niemieckich robotników i rzemieślników. Kolonizacja przysporzyła zatem Niemców w W. Księstwie i Prusach Królewskich o 110 tysięcy głów. Z tych Niemców importowanych z głębi Niemiec miało być około trzy czwarte, a więc około 80—85 tysięcy.

Jeżeli ogólny wzrost Niemców w obu tych polskich dzielnicach wynosił w 1905. r. około 180 tysięcy, a na rachunek Komisji kolonizacyjnej należy zapisać 110 tysięcy, to poza tym ludność niemiecka musiała jeszcze wzrosnąć o 60 do 70 tysięcy, czy to przez liczniejsze rozmnażanie się, czy też przez ściąganie ich z głębi Niemiec do rozmaitych administracji rządowych, prowincjalnych i gminnych.

Bądź jak bądź, Schles. Ztg. jest zachwycona tym wynikiem, który podług niej Niemcy zawiązują prawie wyłącznie kolonizacji. Już przed dwoma tygodniami rozpisywała się nawet o odświeżeniu krwi niemieckiej na wschodnich kresach, obliczając sobie po tym nowe zdobycze dla niemieczyzny.

Agrarna i konserwatywna Deutsche Tagesztg. zaczęła także sumiennie badać, ile żywołu polskiego zostało dotąd zupełnie startego i uprzętniętego. Wychodzi ona przynajmniej z bardzo trafnego na jej stanowisku założenia. Jeżeli tyle milionów wyrzucono, tylu osadników sprowadzono i taki aparat praw i urzędów wyjątkowych rozstawiono, to gdzieś po 26 latach muszą być jakieś wyraźne ślady, że tam zaginął żywioł polski na wieki.

Jeżeli się tam tych śladów nie znajdzie, będzie to dowodem, że cała dotychczasowa robota ślepego strzału nie warta.

W badaniach swoich doszła Deut. Tagesztg. chwilowo do rezultatu budzącego poważne wątpliwości o dotychczasowej skuteczności systemu pruskiego.

Wykryła mianowicie sprzeczność między statystyką powszechnych urzędowych spisów ludności a statystyką memorjału.

Memorjał o 20-letniej pracy Komisji kolonizacyjnej podnosi formalnie z ostentacją, że widoczny przyrost ludności niemieckiej w W. Księstwie i Prusach Zach. zjawiał się dopiero w ostatnim pięćdziesięciu.

To powinno przemawiać za tym, że gdy niemieczyzna wzrasta, to żywioł polski musi się cofać.

Tymczasem powszechne spisy ludności wykazują, że w dziesięcioleciu od 1890.—1900. podniosła się zbiorowa ludność polska w państwie pruskim o 95 896 głów, to jest zmniejszyła się, bo w poprzednim dziesięcioleciu przyrost wynosił 97 554 głów, w ostatnim jednak pięćdziesięciu 1900.—1905. podwyższyła się znnowo o 97 777 głów.

A więc ludność polska — w całości liczona — nie zamiera, lecz żyje, nietylko żyje, ale nawet narasta, a że narasta musi mieć w

Wrażenia wyniesione z chat każą pocie lud otoczyć braterską miłością i wierzyć, że przyszłość nasza będzie świetna, „potężna, jak lud kmiecy, co ją swymi dźwignie plecy“.

Osiadłszy też na wsi w Kalenicy, oddał się pracy dla ludu i nad ludem. Zakładał szkoły, budował chaty, stawiał mosty, nosił lekarstwa cherym, pomoc ubogim i pokrzywdzonym. Lecz, jak pisał poeta, nie pojął obyczajów ludu, niezrozumiany nie uzyskał jego miłości, krzywo sądził przez współobywateli, a widząc, że „reformatora niezabawna rola“ powrócił do swej pracy.

I miłość znów wiedzie go do piastowej chaty, aby nam pokazać „w jakim żyją obyczajają“ „ci, co z dawna w ziemi siedzą“ — i daje nam „pieśń o starym domu naszym“, pokazuje, jakie „skarby chowa ziemia Lacka i piękności“, jakie „skarby ducha leżą w grobie“, tylko: „Znaj podanie swego rodu, Wielkie dzieje twojej ziemi“.

Ta znajomość ziemi, to pierwszy obowiązek, jaki nam dla Pola spełnić potrzeba. Nietylko Pol poeta, ale Pol-przyrodnik, geograf woła o konieczność dokładnej już naukowej znajomości kraju. Tu już nie uczucie, ale zdrowy rozsądek, zmysł praktyczny przemawia przez poetę. W tej myśli pisze też o potrzebie zakładania zbiorów krajowych — przez nie szerzy się oświata, ułatwia się kształcenie, budzi ciekawość i zamiętanie do

sobie siłę do wypracowania potrzebnych na te warunki ekonomicznych i społecznych, bo bez tego narastanie ludności jest w świecie niemożliwe.

Czy te liczby — pyta Deut. Tagesztg. — nie są dowodem, że Komisja kolonizacyjna wywołuje wręcz przeciwne skutki od tych, dla jakich została utworzona?

Gdzież są wyraźne ślady na to, że po 26 latach obostrzonego systemu pruskiego ludność polska została choćby w pewnej części rzeczywiście zgładzoną i wyrugowaną? Co się stało, że ogół żywołu polskiego zdołał w ostatnim pięćdziesięciu powiększyć się o 97 777 głów, tj. o przeszło 2 tysiące więcej od poprzedniego dziesięciolecia.

Deut. Tagesztg. zastanawia się, w jaki sposób można ten przyrost wytłumaczyć bez osłabienia dobrej opinii Kolonizacji. Na obezyszenie wzrosła liczba Polaków aż do 220 tysięcy, ale ona tam wzrasta oddawna i jest bez większego znaczenia politycznego. Na Mazurach większego przyrostu polskości wykazać nie można. Chyba G. Śląsk, dotąd „czysto niemiecka prowincja“ dostarczył nowych zastępców. Jeżeli ludność polska rzeczywiście nie narosła, a statystyka urzędowa jednak jej przyrost wykazuje, to zagadnienie przyrostu dałoby się tylko tak wyjaśnić, że przy ostatnich spisach więcej ludności polskiej przyznawało się do polskiej narodowości, aniżeli przy poprzednich spisach.

To znaczy, że świadomość narodowa w polskich masach ludowych potężnieje.

W tym poczuciu narodowym, w tym rozbudzeniu narodowym ludu polskiego na dawnych ziemiach polskich — pisze D. Tagesztg. — tkwi największa siła politycznej polskości (die staerkste Kraft des politischen Polonismus).

Tej politycznej polskości — dekretuje D. Tagesztg. — **trzeba kość pacierzową złamać** (dem politischen Polonismus das Rückrat brechen)

Skąd się bierze ta „polityczna polskość“, jak się D. Tagesztg. wyraża, to jest świadomość i samowiedza narodowa u ludu polskiego? Oto z zastrzeżenia różnic narodowych, z rozprzestrzenienia polskich stowarzyszeń i prasy, z urządzania polskich nabożeństw po kościołach.

W ten narost żywołu polskiego musi państwo niemieckie stanowczo uderzyć.

Z wywodów obu tych pism dowiadujemy się, że niemieczyzna w polskich dzielnicach pod wpływem działania Kolonizacji wprawdzie wzrosła, ale żywioł polski także swoją drogą narasta, że dotąd zatem nie można mówić nawet o częściowym wytraceniu żywołu polskiego.

W wywodach Deut. Tagesztg. jest zawarty apel do rządu pruskiego, aby rozpoczął nowy stanowczy atak (entscheidender Stoss) na żywioł polski, zapewne na to, ażeby mu raz wreszcie złamać kość pacierzową, jak się D. Tagesztg. wyraża.

Stoimy oddawna w ogniu zewsząd prażeni, więc i nowy ogień wytrzymamy.

ziemi ojczystej. Trzeba znać bogactwa swej ziemi, aby umieć obrócić je na jej korzyść i na dobro jej społeczeństwa. Znajomość kraju, to pytanie żywotne, bo, pisze poeta: „w niemiejętnem ręku staje się największe bogactwo ziemi skarbem bez korzyści. Jakże gospodarzyć, nie znając stanu swej majątności?“

„Zle w świecie krajowi bez naukowego znaczenia“, pisze dalej. „Jeśli korzystamy z wynalazków, z postępu nauk innych krajów, jest wrażliwość naukowa dla reszty Europy obowiązkiem, którego dopełnić należy względem siebie i drugich, jest to dług społeczny, z którego uiścić się potrzeba“.

Poeta patrzył w przyszłość, ale myśl jego obłątnie zwracała się ku przeszłości i z niej brała tematy do swych gawęd i pieśni. To też śpiewa „przeszłe koleje“ Słowian, nas:]

„Co najszerszą ziemię dziedzicznym Na północ i na zaranie“ — nas, o których

„Jak pamięć ludzka, nikt nie powiedział, Ześmy stąd kogo wyparli, Aby przed nami był tu kto siedział, Byśmy mu ziemię wydarli“.

Z jaką siłą wypowiada poeta tę przysiężność naszą do ziemi, na której żyjemy:

Walka rasowa w całej pełni.

Okupienie się kilku chłopów polskich w północnej części pow. głogowskiego, a więc na pograniczu W. Księstwa zrobiło na Niemców wrażenie. Dla czego, nie wiadomo, bo nie wiadomo dotąd nawet, ile ziemi chłop polski około Głogowa wykupił.

Zrobiono jednak z tego kwestję wielkiej wagi. Zeszłej niedzieli zjechał sam lantrat pow. głogowskiego do wsi Alt Stranz (polskiej nazwy nie znamy) — w towarzystwie obywatela ziemskiego p. Ackermanna, aby się na miejscu przekonać „o rozmiarach zagrażającego niebezpieczeństwa“, jak pisze Niederschl. Anz. W Alt Stranz odbyła się konferencja na plebanji, nie wiadomo, katolickiej czy protestanckiej, i radzono, jak zapobiegać, aby chłop polski nie wdzierali się z Wielkopolski na pograniczny Śląsk.

To są zachody, jak na jakiejś otwartej wojnie. Ludzie, jak na wojnie, nie będą mogli rozporządzać swoją własnością.

Z powodu protestu grona kapłanów polskich diecezji chełmińskiej, zawartego w Gaz. Gdańskiej i Grudziądzkiej pod nagłówkiem „Oskarżamy!“, zrobiła Köln. Ztg. złośliwą uwagę pod adresem Köln. Volkszeitung, że pewnie i nadreflexy przyjaciele Polaków z obozu centrowego piszą się na treść i ton wspomnianego protestu. Köln. Volksztg. odparła to posądzenie z oburzeniem, powołując się przynajmniej na posądzenie, o której uwagach już zreferowaliśmy.

Że Köln. Volksztg. wraz z Germanją nie może ze swego punktu widzenia przyklasnąć „oskarżeniu“ władz duchownych, to i nam i całemu społeczeństwu polskiemu — nie wykluczając prasy ludowej — jest zrozumiałym zupełnie. Społeczeństwo polskie wymaga tylko, by politycy z pod sztandaru Köln. Volksztg. i Germanji umieli się także w nasze stawić położenie.

Jeżeli polscy katolicy, jak się ma, powód do skarg, niechaj je wniosą na prawidłowej drodze. Nie może być przecież powodu do przypuszczeń, żeby nie mieli u władz kościelnych doznać posłuchu!

Narazie zdanie to tylko notujemy krótko. Czytelnicy sami zestawiają je z odpowiedzialnością depucacji Polaków berlińskich przez księgo-biskupiego delegata ks. Kleineidama, który otwarcie przyznał, jakimi względami kierują się niemieckie władze kościelne.

Co zaś dotyczy rodaków diecezji chełmińskiej, to, zdaniem naszym, winni skorzystał z powyższej rady gazety kolońskiej, chociaż, żeby jej i za nią stojącym czynnikom móc później wyraźną dać odpowiedź, a przedewszystkiem, by mieć czyste sumienie, że się żadnego nie zaniedbało środka w celu zwrócenia władzy duchownej uwagi na to, co się już święci, i na to, na co się w przyszłości zanosi. Przypominamy przeto projekt wieca, wniesiony na łamach pisma naszego przez jednego z obywateli zachodnio-pruskich.

Ręka w rękę! Pod takim tytułem zamieszcza Schles. Volksztg. artykuł, w którym występuje przeciwko „bezdennie bezwstydnyemu napaściom“ jednego z naszych pism ludowych na ks. kard. Koppa. Schles. Volksztg. z wielkim naciskiem podkreśla, że socjalistyczna Volkswacht wyzyskuje słowa owej

„Myśmy tu wzrosli, jak lasy rosają, Razem z tym dębem i sosną!“

Poeta wierzył, tak jak wierzył nasz Wieszczy i inni, że przez plemię Słowian mir zapanuje na ziemi, padną kiedyś „głuche i nieme“ narody, z których winy „krzywdą siadła na tronie“.

„Niechaj tylko ziemię lud trzyma“ i niech szeroko na niej zasiądzie, bo jak dziecko trzeba trzeba uśmiechu matki, tak narodowi trzeba „ziemi oddechu i własnych kwiatów i woni“!

Przeszłość dla poety to kruszec cenny, który miłością wydobywa z głębi ziemi. Z przeszłości wywołał mistrza rzeźbiarza Wita Stwosza — z przeszłości wskrzesił piękną postać rycerskiego Mohorta, „ostatniego rycerza z pod szyszaku“, który „czujny jak żuraw“, „całe życie zbrojny“, „jak słup graniczny“ czuwa na kresach Polski, aż pada za ojczyznę na Boryszkowskiej grobli!

Ze wspomnień przeszłości pisał poeta gawędę: „Pachole Hetmańskie“, — z własnych wspomnień „Przygody Pann Benedykta Winnickiego“.

Umiałował poeta przeszłość. Za ten zwrot do niej wdzięczni byli pocie ci, co myśleli równo z nim, jak i on niechętni chwili współczesnej. Lecz zerwała się burza protestu. Nie takich pieśni, podnoszących do wielkości małe

gazety ludowej i na ich podstawie wzywa społeczeństwo polskie: Polacy, bądźcie twardzi! Schles. Volksztg. zapomina, ilekroć — n. p. w obecnej kampanji, wytoczonej księciu Bülowowi i blekowi rządowemu — centrowcy wyzyskiwali i wyszukują słowa socjalistów i naodwrot. Społeczeństwo polskie rad socjalistycznych nie potrzebuje, bo inne ma cele i będzie umiało do nich dojść o własnych siłach.

Powrót księcia Bülowa.

Po długich miesiącach wycieczki w Norderney wraca kanclerz niemiecki do Berlina. Niechętnie rozstawał się z piękną wyspą, której białe wybrzeże fale morza Północnego tak uroczo muskają i pieszczą. Wszyscy jego współpracownicy od ostatniego tajnego rady aż do pierwszych ministrów i sekretarzy stanu wrócili już do Berlina, w których gmachach ministerjalnych na ulicy Wilhelmowskiej zaczęło już na dobre pulować skrzętnie, beznamienne, dyskretne życie biurokratyczne, maszyna państwa po kilkumiesięcznej przerwie lub przynajmniej redukcji energii została znowu całą siłą pary w ruch puszczona, a główny jej kierownik książę Bülow siedział jeszcze zawsze w Norderney. Nie mógł go Berlin duszny i prozaiczny, perspektywa polityczna ginie i ginie jeszcze w mrokach ponurych ciemni oświetlonych słabym światłem promieni gwiazdy bloku, kampania zimowa, która przyniesie ze sobą rocznicę narodzin bloku, przedstawia piętrzące się coraz wyżej trudności a laurów żadnych nie obiecuje. Wreszcie niemiecki zamęt jak w stosunkach wewnętrznych panuje w polityce zewnętrznej.

Więc ks. Bülow nie spieszył się z powrotem i do ostatniej chwili przeciągał swój pobyt w Norderney. Jako człowiek przezorny jednak nie od dawał się wyłącznie naturze i swobodnym wycieczkom, treska o jutro nie pozwalała mu zapomnieć o prozaicznej polityce, mimo że poetyczny jego umysł tak chętnie wolałby deklamować Homera lub ulubionych klasyków niemieckich. Ks. Bülow pilnie pracował w Norderney, przyjmował ambasadorów, ministrów i posłów, i wśród przedchadzek nad wybrzeżem lub przy zacisznych lecz wykwiutnych obiadach w 3 do 4 osób, omawiał z nimi w możliwie przyjemny sposób te nieprzyjemne sprawy, które właściwie powinny być wykluczone ze swobodnej atmosfery odpoczynku w eleganckich miejscach kąpielowych.

Długa jest lista dygnitarzy i parlamentarzystów, którzy przyjmowani byli w Norderney. Z ambasadorów niemieckich i obcych odwiedzili kanclerza ks. Radolin, hr. Wolff Metternich, hr. Wedell, francuski ambasador Cambon, japoński Inoyé i rumuński poseł Sturda, z ministrów konferowali z nim sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Bethmann Hollweg, pruski minister spraw wewnętrznych Moltke i sekretarz stanu marynarki Tirpitz, wreszcie szereg posłów, których ks. Bülow po jednym zapraszał do siebie, obejmując wszystkich wybitniejszych przywódców stronnictw należących do bloku, od agrariusza-konserwatysty barona Wangenheim'a aż do demokraty południowo-niemieckiego Payera. Konserwatysty bar. Gamp, hr. Mirbach, Normann, bar. Wangenheim, agrariusz Rosicke, antysemita Liebermann v. Sonnenburg, narodowy liberal Bassermann, wolnomysłni wszystkich odcieni Schmidt, Schrader, Kämpf i Payer, oto długi spis parlamentarnych gości ks. Bülowa w Norderney.

Zaiste ważne musiały być powody, jeżeli bawiający na wakacjach kanclerz liczne te rzesze posłów powołał do siebie — z głażkami ambasadorami lub kolegami ministerjalnymi można jeszcze przyjemnie rozmawiać nawet wypoczywając w Norderney, ale szorstkich działaczy parlamentarnych, z których każdy wyciąga zaraz długi program swoich żądań i życzeń — zwykle zupełnie odmiennych od poprzednika — nie zaprasza się z przyjemnością do ustroń, gdzie się szuka wypoczynku. Ale ks. Bülow nawet dla najskrajniejszych liberałów i prawie czerwonych demokratów miał tym razem uprzejmy uśmiech, chodził bowiem o blok, o podstawę liberalno-konserwatywnych rządów jego. Z kruchości tej podstawy, na której kanclerz zerwawszy z centrum całą swoją przyszłość oparł, zdaje sobie sam najlepiej chyba sprawę, to też nie oszczędził trudów i zachodów w Norderney, aby słabe wiązania bloku lepiej spoił i przygotował sobie drogę do pracy w sejmie i parlamencie.

Czy mu się to udało? Na razie panuje jeszcze ciemny chaos, z którego raczej pesymistyczne, niż optymistyczne można wyciągnąć wnioski

na przyszłość. Najważniejsza sprawa reformy wyborczej w Prusach nie posunęła się ani o krok naprzód. Wprawdzie fantasty liberalni, którzy marzyli o nowej erze, otrzęźwieli dość szybko i jako realni politycy zrezygnowali już z hasła powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania w Prusach, ale pod groźbą samobójstwa politycznego muszą żądać przynajmniej stopniowej reformy, a konserwatyści nawet i o tej nie chcą nic słyszeć. Wogóle im skromniejsi stają się postępowcy i liberalowie i w obawie o utratę tak dawno upragnionego miejsca przy stole rządowym, przyoiszają każdy śmielszy okrzyk lub protest z własnych kół, tym bezwzględniej uwydatniają konserwatyści swoją przewagę i ignorują z lekceważącym uśmiechem wszelkie nawet najbardziej umiarkowane postulaty swoich liberalnych sojuszników. A jeżeli ci zbyt ostro głos swój podnoszą, to groźba powrócenia do centrum poskramnia ich w tej chwili.

Tak jest nie tylko w sprawie reformy wyborczej, ale i w sprawach reformy sądowej, prawa o zebraniach i stowarzyszeniach, w dziedzinie kościelnej i szkolnej — wszędzie mimo zjednoczenia liberalno-konserwatywnego, które ks. Bülow chce wzmocnić sojusznikom swoim z pracy i lewicy, panuje ostry rozdział między konserwatystami a zdecydowanym liberalizmem — środkowy zaś odłam narodowych liberałów nękanym sam wewnętrznym antagonizmem młodych do starych okazał się zupełnie niezdatnym do odegrania roli łącznika między skrajnymi dwoma skrzydłami.

To jest pewne, że konferencje w Norderney przeciwieństw tych nie załagodziły i dla tego bardzo wydaje się wątpliwym, aby kanclerz wracał do Berlina z gotowym programem liberalno-konserwatywnym. Liberalowie są cierpliwi i czekają, ale ostatecznie i najjałniej z nich muszą powiedzieć: Quousque tandem! a gorętsze żywioły już dziś pchają do decyzji. Będę dotychczas po za przyrzeczeniami nowi sprzymierzeńcy rządu nie otrzymali. Nawet w szkolnictwie, które liberalowie przedewszystkiem tak gorąco usiłują zdobyć, panuje, mimo ustąpienia Studta i Althoff, system stary dalej. Minister Holle bynajmniej nie występuje, jako „człowiek nowej ery“. Słynny „ukaz hamujący“ Studta, zainawidzony przez liberałów „Bremserlass“, w którym były minister zakazał większym miastom podwyższać dowolnie pensje nauczycieli, aby zapobiec masowej emigracji nauczycieli ze wsi do miast, trwa w całej pełni, a jeżeli Althoff ustąpił, to pozostał Schwartzkopff, który postara się już o to, aby szkolnictwo pruskie żadnym tchnieniem liberalizmu nie było zarażone.

W takich warunkach nie można się dziwić, że szeregi malkontentów liberalnych wzrastają, szczególnie w południowych Niemczech demokraci nie przebijają w słowach, gdy chodzi o krytykę rządu, jak to widzieliśmy w Konstancji, a jeżeli przyjdzie do skutku zapowiedziany wielki zjazd wszystkich wolnomysłnych z całych Niemiec w Frankfurcie n.M. to rząd niewątpliwie jeszcze nieprzyjemniejsze usłyszy rzeczy. Słowem blok chwieje się i waha, i ks. Bülow będzie musiał wysilić całą swoją giętkość i zręczność, żeby na tej niepewnej podstawie jako tako utrzymać równowagę. Bo centrum jak demon czyha w ukryciu, aby zemścić się za klęskę zadaną sobie w grudniu z r. i niewątpliwie z każdego potknięcia się kanclerza skorzysta, aby go zupełnie zgnieść i zdeptać. Prasa centrowa prowadzi z dnia na dzień bezwzględną i zaciętą kampanję przeciw ks. Bülowowi, wygraża cesarza przeciw kanclerzowi, z powodu konferencji w Norderney zarzuca mu chęć zaprowadzenia rządów parlamentarnych i podaje w podejrzenie prawomyślność jego wobec monarchy i konstytucji.

Niełatwa będzie walka, jaka czeka ks. Bülowa z tymi przeciwnymi prądami zagrażającymi jego blokowi z wewnątrz i zewnątrz. To też „uśmiechnięty“ kanclerz wraca do Berlina bez uśmiechu, nie z miną triumfatora ani nawet pełnego nadziei zdobywcy, ale z troską na czole, widząc wsząd stanowisko swoje zachwiane. Prawie można powiedzieć moriturnus — ale to już przepowiednia, a przepowiednie w polityce nie polajają.

O demokratyczną reformę wyborczą do sejmiku galicyjskiego.

Lwów, 3. października.

W tych dniach odbyło się we Lwowie zgromadzenie obywatelskie w sprawie reformy sejm-

uczuciami — dwa te uczucia najszlachetniejsze budziły szereg innych cnót. Przyjaźliski, prawy, szczerzy, czy dla dobra kraju, czy dla przyjaciół, zawsze był gotów ponieść ofiarę.

Był to człowiek pracy. Wiecznie czynny, jak przez młodość przeszedł wśród pracy i walki, tak i ostatnie lata przedśmiertne umie wypełnić pomyślnie. Niewidomy — nie przestał śpiewać, szarpany przez współczesnych boleśnie — nie zniechęcił się do pracy. Należał do towarzyszy, pisał artykuły, miewał wykłady, to o literaturze polskiej, o muzyce kościelnej, a każda praca była ożywiona duchem patriotycznym. Polska nie schodziła z jego ust — wszędzie i zawsze myśl poety wyjęta, jakby jej chwały i dobra przysporzył.

Wielki lubownik muzyki, odczuwał jej piękno i słyszał ją w naturze. Dla niego w wiośniach jesiennych „wszystkie boleści człowieka, wszystkie jęki natury, wszystkie męki duchów czaykowych żala się i wyją“. Jego zdaniem: „listopad czeka jeszcze na kompozytora muzycznego“.

To poczucie muzyczne przebiega w jego piosenkach, które proszą się same o nutę. Proste i śpiewne rozniosły sławę jego szeroko.

Pol — to jedna z najpopularniejszych postaci w naszej Polsce. Poeta miał rzadki dar

wej ordynacji wyborczej, zwołane przez komitet obywatelski IV. dzielnicy. Referat wygłosił poseł do rady państwa z tego okręgu profesor Głabiński.

Rzuciwszy na wstępie obraz sytuacji parlamentarnej i prac, w których brał udział, przeszedł referent do kwestji reformy sejmowej ordynacji wyborczej, przedstawiając przedłożone projekty reformy. Najdłużej zatrzymał się referent przy samym projekcie demokratycznej lewicy sejmowej, wyjaśniając motywy, jakimi kierowali się autorowie tego projektu, wprowadzając kurję uzupełniającą. Omawiając dalej zarzuty, czynione projektowi ze strony konserwatywnej i pewnej części mieszczaństwa, że w projekcie tym nie zabezpieczono reprezentacji dla sfer przemysłowych i handlowych, podkreślił pos. Głabiński, że autorowie projektu, uznając w całej pełni prawo przemysłu i handlu do reprezentacji w sejmie, nie wprowadzili dla nich jakiejś osobnej kurji, powodowani tą myślą, że nie należy rozbić społeczeństwa. Aby reforma wyborcza przyniosła korzyść społeczeństwu, powinna złączyć wszystkie warstwy, zaprzęgnąć je do wspólnej pracy. Przy wprowadzaniu osobnego jeszcze koła mieszczańskiego, koła powszechnego głosowania stałoby się mogło czymś jakby 5 kurją. Tego właśnie starał się referent w projekcie tym uniknąć.

Autorowi projektu zależy na tym, by najszersze warstwy zaprzęgnąć do pracy społecznej i narodowej, a okazało się, że tworzenie kurji zawodowych tylko odepchnęłyby te szerokie masy, rzuciło je na lep radykalnych agitatorów. Projekty wprowadzające obok grupy powszechnego głosowania jeszcze cały szereg grup zawodowych dla „umiarkowanych żywiołów“ w skutkach swych byłyby o wiele w rzeczy samej radykalniejsze i dla umiarkowanych żywiołów niebezpieczniejsze od projektu lewicy.

Do przeprowadzenia szerokiej, na demokratycznych podstawach opartej, reformy wyborczej do sejmiku należy wszystkimi siłami, kży to bowiem w interesie narodowym i w interesie rozwoju społeczeństwa. Jest taka reforma konieczna także i z innych względów. Chcąc naprawdę rozszerzenia autonomji kraju, dając do tego, abyśmy się we własnym kraju sami rządzić mogli, trzeba jednocześnie sprawiedliwą ordynacją wyborczą wzmocnić zaufanie mas ludowych do tej reprezentacji krajowej.

Niemniej ważny jest też wzgląd na konieczną harmonję reprezentacji naszej parlamentarnej do sejmiku. Koło polskie w Wiedniu musi, jak dotychczas, być orędownikiem interesów kraju i zastępcą sejmiku w Wiedniu. Gdyby wszakże większość sejmowa, na zgola odmiennej opierając się podstawie wyborczej, inną być miała, niż większość Koła polskiego, utrzymanie harmonji tej na czas dłuższy byłoby poważnie zagrożone, nie wykluczone byłoby nawet niebezpieczne i szkodliwe dla interesów narodu konflikty obu naszych przedstawicielstw.

Przeprowadzenie jednak projektu demokratycznego w całości natrafia na zbyt wielkie przeszkody wobec stanowiska obecnej większości sejmowej. Należy się poważnie zastanowić nad pytaniem, co zrobić w tej sytuacji, czy stać twardo przy swym projekcie, czy godzić się na pewne ustępstwa. Jeśli chodzi o korzystny dla stronnictwa efekt, najlepiej byłoby nie wchodzić w żadne kompromisy, rzucić odpowiedzialność na większość i iść do szerokiej mas ze skargą na tę większość. Ale jeżeli demokracja poczuwa się do odpowiedzialności za losy kraju, musi liczyć się przedewszystkiem z realnymi skutkami swych postępków. W dzisiejszej sytuacji, wobec zagnieżdzenia stosunków, wybory na podstawie ordynacji opartej na dzisiejszym systemie kurjalnym przeprowadzone tak, jak pragną wszystkie szersze demokratyczne koła bez nadużyć, bez pomocy starostów, mogą pozbawić cały polski lud wiejski wschodniej Galicji własnej swej reprezentacji. Koła demokratyczne chcą, aby rusini mieli odpowiednią reprezentację, ale żądają również zabezpieczenia praw ludności polskiej we wschodniej Galicji, stanowiącej 1/3 część ludności tej części kraju.

Demokracja nie chce walki, chce, aby dzisiejsza większość sama dobrowolnie odstąpiła to, co przed jej oczyma odstąpić musi i przystąpić do spokojnej organizacyjnej pracy. Pewne ustępstwa są więc możliwe, ale ustępstwa te nie mogą iść tak daleko, aby zwieńczyły przewodnią demokratyczną myśl reformy i w takim razie woli mowca nie mieć tej reformy.

W rokowaniach więc, jakie obecnie się toczą z większością konserwatywną, godzą się posłowie demokratyczni na wprowadzenie jeszcze jednego koła, a to 24 reprezentantów przemysłu i rzemiosł, nie godzą się jednak i stanowczo sprzeci-

wiają osobnej reprezentacji inteligencji takiej, jaką proponuje poseł Bobrzyński. W dzisiejszym rozwoju życia demokratycznego bowiem nie należy tworzyć nowych warstw uprzywilejowanych. Inteligencja powinna być w całej pełni świadomą nie tylko swych obowiązków „urzędowych“ ale i społecznych i narodowych. A stworzenie takiej kurji rzuciłoby w te sfery tylko zarwanie demoralizacji społecznej, a z drugiej strony oddaliłoby od nich inne warstwy społeczeństwa.

Projekt więc kompromisowy na jaki godzi się klub demokratyczny, wprowadza 128 mandatów z powszechnego głosowania i 80 reprezentantów zawodów w grupie uzupełniającej.

Na projekt ten konserwatyści nie zgodzili się, stanęli w obronie inteligencji, tak, jakby inteligencja potrzebowała tej obrony przed jej własnymi reprezentantami.

W razie, gdyby i ten projekt nie został przyjęty, zachodzi przypuszczenie, że wysunięty zostanie projekt Wydziału krajowego. Mówca gorąco pragnie, aby to się nie stało, bo demokratyczni posłowie będą musieli dalej walczyć o prawdziwie demokratyczną reformę, a walki tej nie chcą, chcą użyć potrzebnej do tego energii na pracę tworzącą w kraju.

Omówiwszy wreszcie sposoby zabezpieczenia praw ludności polskiej we wschodniej Galicji, co najlepiej dałoby się uskutecznić przez katastrof narodowy, zakończył mówca zapewnieniem, że zgodzi się jedynie na reformę zgodną z duchem demokratycznym.

Przemówienie, któreśmy powyżej streścili, przyjęli zgromadzeni z prawdziwym zadowoleniem tym więcej, że poseł Głabiński cieszy się ogólną i szczerą sympatją, nie tylko wśród swych przyjaźniół politycznych, ale i u swych przeciwników, nawet z obozu rusińskiego. Zabierało jeszcze kilku wyborców głos, wyrażając zgodność swą z projektem demokratycznej lewicy. W tej chwili uchwalono też dwie rezolucje.

Listy warszawskie.

Warszawa, 4. października.

(Zwycięstwo narodowej demokracji przy prawyborach.)

Rozbicie się koncentracji i polemiki, jaka się stała wywiązała, osiągnęły jeden przynajmniej dodatni skutek. Ote wzrosło odrazu znacznie zainteresowanie wyborami. Z zaciekawieniem czyta teraz publiczność warszawska o rezultatach prawyborów na prowincji. Jak dotychczas, stronnictwo dem.nar. odnosi wszędzie sukcesy, większe nawet, niż przy wyborach do pierwszej i drugiej izby.

W powiecie puławskim powołano np. jednogłośnie na wyborcę byłego posła do pierwszej izby, dzielnego, inteligentnego właściciela, Józefa Nakonecznego, który przy poprzednich wyborach przepadł skutkiem intryg kół „postępowych“. Nakoneczny jest jednym z wybitnych przedstawicieli stronnictwa dem.nar. w naszym kraju. Upatrzony jest on przez władze stronnictwa na posła ziemi lubelskiej, a w przyszłym obciętym Kole poselskim będzie, jak się zdaje, jedynym przedstawicielem włościactwa.

Dziś nadeszły relacje o rezultatach wyborów w miastach naszego okręgu przemysłowego. Wśród zwyciężyli narodowi demokraci: w Piotrkowie, Częstochowie, Będzinie, Sosnowcu. W tym ostatnim mieście przeszedł na wyborcę znakomity znawca finansowości naszego kraju i państwa rosyjskiego, inżynier Władysław Łukowski, posiadający już do drugiej izby i obecnie będący również kandydatem dem.nar. z ziemi piotrkowskiej. Warto zaznaczyć, iż w r. z. w takim np. Będzinie przeszła lista postępowo-żydowska, co otrąbiane było przez te koła, jako dowód cofania się wpływów narodowych. Dziś lista dem.nar. zwyciężyła we wszystkich tych miastach ogromną większością.

W Łodzi, skąd posłował poprzednio na mocy umowy koncentracyjnej, postępowiec, adw. Babiński, postawiona została obecnie przez komitet narodowy kandydatura dr. Antoniego Rzęda, byłego posła z tego miasta do pierwszej izby, cenionego i szanowanego powszechnie w całym mieście. Są poważne szanse, że kandydatowi temu uda się odnieść zwycięstwo w tym różnorodnym zborowisku wszelkich ras, plemion i wyznań.

W. Mazur.

czyni, sprawy osobiste, codzienne szlachty, spodziewano się po poecie.

Jest rzeczywistość w Polu jakaś dwoistość — w rzeczywistości z sobą staje czasem poeta i człowiek. Jeśli się zwrócił ku przeszłości, czemu nie sięgnął do jakiej postaci z epoki Cecory i Kircholmu, gdzie „jeden starożyty dla dziesięciu, a szedł przeciw stu“! Jak mógł ten człowiek o szlachetnych, ogólnoludzkich dążeniach tak się zacieśniać, z zachwytem zapatrzyć w małe sprawy szlachetkie — może czuł, że na silniejsze rzeczy talent nie dopłaje?

Nie bez słuszności były więc zarzuty robione poecie. Czas to najlepiej rozstrzygnął, to co miało wartość — nie zginęło. Dziś w zapomnieniu leży „Pan Benedykt Winnicki“, rzadko kto czyta „Pachole Hetmański“ — za to jak Polska nasza długa i szeroka, kto nie zna „Pieśni o ziemi naszej“ i piosenek Janusza?

Poeta miał poza sobą długie lata służby narodowej — w jego obronie stanęło życie i praca. Mógł poeta błędzić, to rzecz ludzka, ale myśl przewodnią w jego życiu zawsze była czysta i szlachetna. Mógł o sobie powiedzieć, że dotrzymał przysięgi, złożonej w młodości: „wiernie służyć wiernej sprawie“, bo do ostatniej chwili wiernie służył Księciu i sprawie narodowej. Miłość Boga i ojczyzny głosiła u poety nad wszystkimi

ujęcia chwili współczesnej, umiał w pieśni przelać wszystkie uczucia, smutki i pragnienia, które właśnie ożywiały naród — był wyrzeczony danej chwili. Nie też dziwnego, że ku niemu zwracali się oczy wszystkich współczesnych, z jego ust oczekiwano pieśni, żalono się, kiedy poeta milczał. Tak więc, jak z jednej strony życie nie oszczędziło mu ciemni, że nieraz skarga bolesna wyrwała się z jego ust, „smutne żniwo“ — „pieśni siałem“, woła, „miast miłości lży zebrałem“ — tak nie brakło poecie w życiu przyjaźni ludzkiej, pamięci i uznania.

Pragnął poeta spopularyzowania nauki, pragnął światła dla wszystkich, aż sam stał się tą popularną, wszystkim drogą i znaną postacią. Nad licznymi gawędami i wierszami krytyka dziś surowo orzekła zdanie. Nawet ukochana przez poetę geografja, której długie lata studji poświęcił, nie znalazła uznania naukowego. Lecz ta iskra Boża, która promieniała w jego duszy, zwyciężyła — poeta uczuciem zdobył naród.

On rzeczywistość spłacił dług społeczny wobec Ojczyzny, bo do skarbnicy narodowej naszej wniósł daninę swego ducha i pracy, a wniósł ją tak ofiarnie, jako szczytnie pojęty obowiązek. Jeśli komu, to Polowi należą się jego słowa własne z nagrobka Romaszka:

„A jako żeniec odpoczął po żniwie,

Na pełnych kłosać dobrego żywota.“

Nie sprawdzili się słowa Niegolewskiego, wysłanego w delegacji z Wielkopolski, wyrzuczone nad trumną Pola: „na Wawel z nim“, lecz Skalka otwarła przed prochami jego podwoje i spoczął w grobach Zasłużonych.

Czem Pol jest dziś dla nas, zapytać należy. To przewodnik po Ziemi naszej, to wzór niestrudzonego pracownika dla niej.

Stracił dziś dzieła jego na barwach — przyszli po nim inni, inna jest chwila obecna, inni my — ale jedna i ta sama myśl ożywia i ożywia naród. Zmieniły się rzeczy zewnętrzne — treść pozostała ta sama.

Są prawdy niewzruszone, dla których czas nie ma znaczenia. I my dziś tak samo czujemy, jak czuł Pol, że „czem gorsze położenie narodu, tym bardziej w służbie wytrwać potrzeba!“ I my, jak on, ożywni jedną i tą samą myślą, dążymy ku przyszłości! Więc duch jego nam bratni, żywy między nami! Niech więc przyświeca tym, którzy w przyszłości wierzą! niech obojętnych zapali, śpiących zbudzi!

Listy petersburskie.

Petersburg, 2. października.

(Pierwsze zebranie przedwyborcze polaków w Petersburgu).

W tych dniach odbyło się pierwsze zebranie przedwyborcze polaków w Petersburgu, poświęcone wyjaśnieniu stosunku do trzeciej dąmy. Na zebraniu obrano komitet wyborczy. Jest rzeczą godną zaznaczenia, jak poszczególne mówcy oświetlali stosunki rosyjskie, zakryte gęstą mgłą.

Zebranie rozpoczęło się mową me. Le-westama. Podkreślił on najpierw konieczność solidarności polaków, o ile ich wysiłki mają dać rezultat konkretny. Drukrotne wybory już pokazały, że polskie głosy w pewnych dzielnicach Petersburga decydowały o zwycięstwie. Ten fakt może być pożytecznym dla nas, o ile nie rozbiemy się na rozmaite obozy. A więc — należy iść ławą. Następnie mówca położył nacisk na to, że stosunek do autonomii musi być tym kryterjum, które będzie decydowało o poparciu kandydatów danej partji. Tak wielkiej reformy, jak autonomia, nie da się przeprowadzić w rok, ani dwa. Jednakże tylko stosunek do tego polskiego żądania może być dla nas wystarczającą dyrektywą.

Inaczej spojrzal na tę sprawę inżynjer Więckowski, pod względem przekonań politycznych zbliżony silnie do partji postępowych demokratów. Według niego obecnie kwestja polska weszła w nową fazę: przez zmianę prawa wyborczego polacy zostali uznani za zasadniczych wrogów państwa. Ponieważ nie dali do tego żadnych powodów, więc ten nienormalny fakt musi być usunięty. Między zmianą prawa wyborczego dla cesarstwa i Królestwa jest zasadnicza różnica. Dla cesarstwa zostało ono zmienione w wszystkich szczegółach, dla Królestwa zaś — dawna, zgodna z prawem, ustawa wyborcza została zachowana, zmieniono zaś nieprawie tylko liczbę posłów, którą łatwo przywrócić. Naprawienie tego błędu względem polaków jest uprawnionym żądaniem, które musi doznać poparcia od posłów petersburskich. Analizując programy rozmaitych partji rosyjskich, mówca przechodzi do wniosku, że projekt przywrócenia praw polskich wyborczych ma szanse przejścia; nawet październikowscy prawdopodobnie przystaliby na to, choć uważają, że są za politycznym równo uprawnieniem, lecz przeciw autonomii.

Mówca nie chce wdawać się w krytykę polityki Koła; twierdzi, że nie zrobiło ono ani jednego błędnie politycznego; Koło demokratyczno-narodowe lepiej prowadzi politykę bezwarunkowo nie mogła. W każdym razie mówca musi zaznaczyć, że w dumie starły się dwa nacjonalistyczne kierunki, polski i rosyjski — Roman Dmowski i — Stojypin. W tym starciu polacy przegrali.

Mowa postępowego demokraty w roku obecnym była wypowiedziana o całe niebo poprawniej, niż dawniej w Warszawie. Warto zaznaczyć jednak, że postępowi demokraci (jak i rosyjscy bracia — kadeci), mają wielki respekt dla nastrojów politycznych; chwycią się między reakcją i rewolucją do tego stopnia, że ginie linja ich własnego kierunku.

Wiele charakterystyczną była następną mowa — generała Babińskiego. Generał, który kilka miesięcy temu otrzymał dymisję, zna dostatecznie figury rządowe i nastroje wśród nich. Dopóki rząd nie skapituluje, nie można niczego się spodziewać. W oczekiwaniu tej chwili polacy zmuszeni są przejść przez pewien okres walki, podczas której muszą sprzymierzyć się z rosyjską opozycją, nie wysuwając swoich odrębnych hasel.

Argument to w ustach generała Babińskiego zrozumiały.

Po kilku jeszcze mowach, które nie dodały nic nowego, wybrano komitet wyborczy z 12 osób; upoważniono komitet do prowadzenia pertraktacji z partjami.

K. A.

Przegląd tygodniowy.

Cesarz Wilhelm planuje jeszcze w późnej jesieni wielkie podróże. Napewno już wiadomym jest, że w listopadzie pojedzie cesarz do Londynu i do Hagi, a oprócz tego uporczywie utrzymuje się zaprzeczona i jawnie pogłoska, że monarcha niemiecki odwiedzi także starego kupca na tronie króla Leopolda w Brukseli. Ze strony niemieckiej wiadomości tej zaprzeczają, jest to zu-

pełnie naturalnie, równoczesne wizyty w Belgii i Holandji mogłyby łatwo wzbudzić podejrzenia dyplomacji francuskiej i angielskiej, podejrzenia, które w danej chwili nie byłyby dla Niemców przyjemne.

Nie jest to tajemnicą, że polityka niemiecka oddawna już pożądlwym patrzy okiem na te dwa małe, ale tym bogatsze kraje nadmorskie. Przedłużenie wybrzeża morskiego o kilkadziesiąt mil, pozyskanie wybranych portów, których Niemcy nie mają, kwitujący handel holendersko-belgijski i rozległe kolonie, wszystko to jest dla Niemców w najwyższym stopniu pożądaną. A na wypadek wojny z Anglią i Francją stanowi ta Belgja i Holandja najlepszą podstawę operacyjną przeciw obywatelom przeciwnikom. Wojska niemieckie operujące od północnej granicy belgijskiej w połączeniu z armją idącą od wschodu oskrzydliłyby wojska francuskie i załaziłyby wkrótce całą Francję, a przeciw Anglii stanowią porty belgijskie i holenderskie doskonały punkt wyjścia a zarazem schronienie dla floty niemieckiej.

To też wszechniemcy, którzy zawsze idą krok naprzód przed oficjalną polityką, demagują się już od dawna aneksji Belgji i Holandji siłą zbrojną, lub na drodze pokojowej. Urzędowa polityka jest ostrożniejsza i tak śmiałych planów nie zdradza, ale i ona dąży do uzyskania wpływu w tych państwach sąsiednich i najchętniej zawarłaby z tak pożądanymi sojusznikami przymierze zaczepno odporne. Ale krok taki uznano niewątpliwie za casus belli tak w Paryżu, jak w Londynie, a ponieważ na razie i rządy państw interesowanych nie zdradzają do tego ochoty, więc chwilowo są to plany dalszej przyszłości. Wizyta jednak cesarza niemieckiego w Belgji i Holandji może być łatwo uważana jako pierwszy krok w tym kierunku, nie dziw więc, że pogłoska o tym zrobiła w Paryżu i Londynie niemiłe wrażenie, jak również nie jest dziwnym, że oficjalne źródła niemieckie wiadomość o wizycie w Brukseli usilnie dementują.

Pogłoskę tę podała zresztą naprzód prasa francuska dodając, że dla osłabienia ujemnego wrażenia, jakie wizyta cesarza niemieckiego w Brukseli zrobiłaby w opinji francuskiej, zaraz potem ma król Leopold zaprosić prezydenta Fallièresa. Ale chociażby formalna ta rzeczność uspokoiła optymistycznych francuzów co do trwałości wpływu ich w Belgji, opinja angielska na pewno by się tym nie zadowoliła, i na odwiedzinach cesarza niemieckiego w Londynie padłby cichy niemiły.

A stosunki niemiecko-angielskie i tak już doznały przykrego wstrząśnięcia przez zawarcie traktatu angielsko-rosyjskiego; stworzona z takim trybem harmonja między „pobratymcami” narodami okazała się iluzją i przysła jak bańka pod naciskiem pierwszego silniejszego wiatru ze wschodu. Wprawdzie formalnie w stosunku obydwóch państw do siebie nic się nie zmieniło, obydwie strony zachowują jak mogą najdłużej pozory przyjaźni, której nigdy nie było, ale w rzeczywistości antagonizm angielsko-niemiecki zaostriżył się znacznie.

Oficjalna prasa niemiecka przyjęła wiadomość o traktacie angielsko-rosyjskim z udanym spokojem, nie omieszkała stwierdzić, że traktat dotyczy tylko stosunków azjatyckich, które ostatecznie Niemców mało obchodzą, i wyraziła nawet „żywe zadowolenie”, że uczyniono krok naprzód w ważnej sprawie utrwalenia pokoju i równowagi międzynarodowej. Inne pisma niemieckie, szczególnie t. zw. „narodowe”, w rodzaju Tagl. Rundschau lub Deutsche Tageszeitg. zapatrywały się to pojednanie dwóch odwiecznych wrogów mniej sympatycznie i nie kryły się wcale ze swymi uczuciami obawy przed dalszym osłabieniem Niemiec i zazdrości względem szczególnego rywala angielskiego; nawet liberalny Berl. Tagebl. zdradza pewne zaniepokojenie i boi się, aby przez wagę Anglii zbyt dotkliwie nie dała się Niemcom we znaki.

Okazuje się też coraz więcej, że te obawy są aż nadto uzasadnione i że ów optymizm oficjalnych źródeł niemieckich jest tylko sztucznym maskowaniem rozczarowania z powodu poniesionej klęski. Angielska prasa zachowuje wprawdzie pewną powściągliwość i zaprzecza, jakoby traktat z Rosją pośrednio lub bezpośrednio zwracał się przeciw Niemcom, ale mniej ostrożna prasa francuska i hiszpańska, zwykle doskonale poinformowana o celach polityki angielskiej, powiada otwarcie, że punkt ciężkości traktatu anglo-rosyjskiego nie leży w Azji tylko w Europie, że porozumienie z Rosją, to ostatecznie ogniwo w łańcuchu angielskiej polityki osaczającej.

Rosja, jakkolwiek już w Algericas przechyliła szalę zwycięstwa na korzyść Francji i Anglii, trzymała się dotychczas zdala od polityki króla

wspomniałszy nigdy ani jednym słowem, aby rościć pretensje do znacznej należności, która dziś jak cios nieprzewidywany wytrącała skromną podstawę bytu z pod nóg wdowy i sierot.

— Prosta więc dedukcja przyczyn i skutków, — tłumaczyła, — proste rozumowanie doprowadza do wniosku, iż weksel ów, odnaleziony przez sukcesorów w papierach po zmarłym, był zobowiązaniem prawdopodobnie oddawna zapłaconem; dowód tylko, zarzucony może narazie między innymi dokumentami, nie został w swoim czasie wycofany, na co, w stosunku wzajemnego zaufania i długoletniej, wypróbowanej przyjaźni, obie strony nie zwróciły dostatecznej uwagi.

— Łaskawa pani daruje, — przerwał z chłodną uprzejmością adwokat, spoglądając równocześnie znacząco na zegarek — lecz zestawianie tego rodzaju wywodów i wyciąganie z nich wniosków przechodzi moje atrybucje.

— Panie mecenasie, jesteście przecież nie tylko umocowanym p. Olszańskiego, lecz zarazem przedstawicielem prawa i członkiem korporacji, do której najzaszczytniejszych zadań należała zawsze obrona wdowy i sierot.

Edwarda zmierzającej do osamotnienia Niemiec i ulegała nawet częściowo poważnie wpływom niemieckim. Teraz przystąpiła Rosja do tej koalicji i niedługo zapewne weźmie się do uregulowania swych rachunków z Niemcami na Bałkanach, gdzie wpływy niemieckie, podczas gdy Rosja na dalekim wschodzie była zajęta, porządnie się rozgospodarowały.

Najwięcej może triumfuje z takiego obrotu sprawy Francja. Każdy postęp polityki angielskiej wzmacnia także jej pozycję w koncercie międzynarodowym. Pozyskanie Rosji musiała dyplomacja francuska szczególnie radośnie powitać, gdyż odtąd nietyko wyjdzie Francja z niewygodnej swej roli sprzymierzeńca dwóch wrogów, ale jako łącznica Anglii z caratem wzmożni także węzły łączące ją z Rosją, które w ostatnim czasie poważnie zaczęły się rozluźniać.

Pan Clemenceau może spokojnie patrzeć w przyszłość, a ponieważ i w Maroku położenie się polepsza, więc dowcipny prezes ministrów francuskich zabawia się w tak wesołą rzecz, jaką jest krytykowanie samego siebie. Od pewnego czasu pisuje publicysta Clemenceau do Aurore cięte artykuły, w których ostro krytykuje całą politykę prezesa ministrów Clemenceau. Oczywiście coś podobnego jest tylko możliwe we Francji — Clemenceau contra Clemenceau! oto najnowszy paradoks w francuskim życiu politycznym.

P. Stojypin nie może czuć się humorem swego sojusznika. Wewnętrzne położenie w Rosji nie zmienia się nic na lepsze, bezwzględna reakcja utrzymuje wprawdzie względny spokój, ale mimo to zamachy, napady i mordy zdarzają się jeszcze aż nadto często. Wybory do dąmy nikogo ani nie ziębia ani nie parzą, zupełna obojętność i apatja ogarnęły szerokie masy ludności, zaledwie 10 proc. wyborców bierze udział w głosowaniu. To jest najgorszy symptomat niezdrowych stosunków w Rosji, prognoza na przyszłość jest fatalna.

W takich warunkach także o intensywnej polityce zagranicznej nie może być mowy, wspólna skępa z Austrią w sprawie macedońskiej ulczona przez Izwołskiego i Aehrenthala w Wiedniu, nie rokuje wielkich nadziei, szczególnie, że i Austrija, trawiona antagonizmem węgiersko-austrijskim i nadomiar złego pasywnym oporem urzędników kolejowych nie zdobędzie się na wielkie czyny.

Z zaboru austrijskiego.

Przedłożenie wydziału krajowego.

Lwów, 4. października. Wydział krajowy uchwałił wnieść do Sejmu w bieżącej sesji przedłożenie o założenie we Lwowie krajowego instytutu teologicznego izraelickiego, dla kształcenia nauczycieli religji dla wszystkich szkół publicznych w Galicji. Wydział krajowy przedstawia przebieg rokowań, przeprowadzonych z gminami wyznaniowymi i wnosi, aby Sejm postanowił założenie tego instytutu, jako za kładu krajowego. Niższy oddział dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych otwartym był ma z początkiem r. szk. 1908/9, zaś wyższy dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich z początkiem r. szkoln. 1909/10. Wydział krajowy opracuje statut organizacyjny dla projektowanego instytutu i przedłoży go Sejmowi do zatwierdzenia, z rządem zaś przeprowadzi ma rokowania co do przyzyczenia się skarbu państwa do kosztów założenia i utrzymania instytutu.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy tygodnik w Warszawie.

Warszawa, 4. października. Ukazał się tutaj pierwszy numer pisma tygodniowego p. n. Głos Polski. Zarówno staranna szata zewnętrzna, jak dobór treści wskazują, że z nowym wydawnictwem przybywa nam poważny organ opinji narodowej. Na treść pierwszego numeru składa się artykuł redakcyjny p. n. „Przed trzecią dumą”, artykuł dawniejszego współpracownika Gońca warszawskiego Ludwika Włodka p. n. „Wczoraj i dziś”, studjum literackie Władysława Jabłonowskiego. Jan Kochanowski zamieścił szkic polityczny p. n. „Narodowość a państwo w Austrii” oraz wspomnienie poświęcone o młodym uczonym Wacławie Chrzanowskim.

Szare oczy siedzącego przy dużym biurku mężczyzny nabrały błysków, jak stal zimnych; młoda twarz jego, otoczona jasnym, krótko przystrzyżonym zarostem, skrzywiła się lekko, również zimnym, ironicznym uśmiechem. Nawet pochlebstwo, zawarte w nadanym mu niesłusznym tytule „mecenasa” nie zdołało go ująć ani przychylniej dla petentki usposobić.

— „Obrońca wdów i sierot” — podjął grzecznie — to łaskawa pani wyrażenie, będące archaicznym a śmiesznie zabytkiem epoki, która nie będąc lepszą od nas moralnie chorowała jednak na manję wielkości, a z tą na patos i komicką przesadę w wyrażeniach. Syn pani, jako więcej wiekiem do mnie zbliżony, łatwiej zapewne zrozumie, że wymierzanie sprawiedliwości komukolwiek, a więc i wdowom lub sierotom, należy nie do mnie, lecz do prawa, a ja nie jestem sługą Temidy.

— Tylko ademptem Merkurego — uzupełnił z grzecznym ukłonem Stanisław. — W rzeczy samej rozumiem to.

Za całą odpowiedź adwokat rzucił znów baczne spojrzenie na wyciągnięty z kieszonki duży złoty zegarek.

— Obowiązkiem moim — ciągnął z wyszukaną zawsze grzecznością — obowiązkiem moim jest, nie roztrząsać stosunków s. p. pa-

Rozbiór dzieła Piotra Gróskiego p. n. „Samorząd gminny”, dokonany przez Bolesława Koskowskiego, wiersz Jadwigi Marciniowskiej p. n. „Na srebrzystym gościńcu”, oraz obfite „Uwagi” i „Kronika” dopełniają treści numeru Głosu Polskiego, któremu życzyć należy jak najpomyślniejszego rozwoju.

Gazeta polska na Wołyniu.

Zygotmierz, 4. października. Gubernator wołyński wydał koncesję na gazetę polską w Zygotmierz p. t. Kurjer Wołyński. Nowy polski organ znacznie wychodził w listopadzie r. b. Jako redaktor i wydawca, pismo popisywać będzie p. Adam Prusinowski. Początkowo Kurjer Wołyński ma wychodzić tylko trzy razy na tydzień.

Będzie to pierwsze pismo polskie na Wołyniu, gdzie dawniej, jak wogóle w reszcie t. zw. krajów zabranych, nie pozwalano polskich pism wydawać.

Drobne wiadomości.

— Łódź, 4. października. Na mocy wyroku czasowego gen.-gab. wojennego Kazankowa, 114 robotników, oraz 13 robotnic fabryki Silbersteina, skazanych zostało na dłuższe lub krótsze terminy osiedlenia na Syberji. Motywy wyroku — nieprzezwyciężenie wykonaniu zbrodni na osobie Mieczysława Silbersteina.

— Łódź, 4. października. Odbyło się posiedzenie polskiego komitetu wyborczego. Po ożywionej dyskusji uchwalono ostatecznie postawić jedną tylko kandydaturę dr. Antoniego Rzędy.

Położenie w Rosji.

Krótkie wiadomości.

— Kokowcew w Paryżu. Rosyjski minister finansów Kokowcew odwiedził w czwartek francuskiego ministra finansów Caillaux i był u niego na śniadaniu. Znosi się więc prawdopodobnie na nową pożyczkę rosyjską we Francji.

Paryska Agencja Havasa zaprzecza jednak pogłoskom rozszerzonym w prasie zagranicznej, jakoby Kokowcew zaciągnął był w piątek u bankierów francuskich pożyczkę w kwocie 100 milionów rubli.

— Budowa okrętów rosyjskich. Rosyjski ministerjum marynarki uchwaliło, że z rokiem 1908. budowa wojennych okrętów rosyjskich nie będzie się dokonywała w warsztatach zagranicznych, ani w rosyjskich warsztatach prywatnych, lecz jedynie w warsztatach rządowych. Warsztaty fińskie zaliczono do zagranicznych. Tylko okręty mniejszego typu wolno budować w rosyjskich warsztatach prywatnych.

Z obczyzny.

Polski biskup w Ameryce.

Długoletnie i usilne starania o biskupa ródka dla naszego wychodźstwa na drugiej półkuli zostały wkrótce choć częściowo zaspokojone. Wiadomo dobrze, że Polacy w Ameryce podlegają dotąd biskupom irlandzkim, na czym dobrze nie wychodzą, chociaż prawie wszystkie inne narody, nawet mniejsze i szczególnie reprezentowane w Ameryce od polaków, miały własnych narodowych biskupów. Takiego biskupa otrzymali obecnie grecko-katolicy w osobie ks. Otyńskiego. Ponieważ prawa hierarchji Kościoła rzymsko-katolickiego nie pozwalają na to, podniesiono myśl, ażeby przy boku delegata papieskiego ustanowiono biskupa polaka, który choć bez bezpośredniej władzy pasterskiej byłby niejako doradcą biskupów irlandzkich w sprawach polskich i pośrednikiem w stosunkach polskich parafji z biskupami irlandzkimi.

Amerkańscy biskupi sprzeciwiali się jednak temu stanowczo, wobec czego Stolica Apostolska, nie chcąc łamać dość szerokiej autonomji Kościoła katolickiego, zadekretowała jedynie ustanowienie biskupa sufragana polskiego w dyjecezi chigagońskiej. Nowego biskupa mają wybierać wszyscy proboszczowie polscy w dyjecezi chigagońskiej.

Arcybiskup chigagoński Quigley zwołał w tej sprawie wszystkich proboszczów polskich i oznajmił im postanowienie papieskie. Nie dając wcale czasu na żadne narady, nakazał natychmiast przy (Ciąg dalszy w dodatku).

na Olszańskiego, ojca mego klienty, do zmarłego męża szanownej pani, lecz, przedstawisz wyksel, wymagać uiszczenia zapewnionej nim należności. Od żądania tego mógłbym w takim jedynie razie odstąpić, gdyby państwo przyszli do mnie, uzbrojeni w „papier”, w dokument, — poprawił się żywo — unieważniający zobowiązanie, jakie w ręku posiadamy.

— To chyba jasne i logiczne, — dorzucił tonem zadowolenia z siebie.

— Nie wolno mi więc w żadnym razie dowodzić niesłuszności wymagań, jakie stawia p. Olszański! — pytała pani Lipowiecka.

— O, i owszem, łaskawa pani. Każdy ma prawo wątpliwości tego rodzaju poddać pod rozstrzygnięcie sądu. W takim razie mogą państwo wytoczyć stosowną akcję przeciw memu klientowi. Nie powstrzyma to jednak płatności wekslu, o zrealizowanie którego zmuszony będę nalegać w oznaczonym już przez nas terminie.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na zegarek, jak gdyby czekała na niego ministerjalna pracownica, uniósł się z fotelu, a wskazując na biurko, papierami zarzucone, dodał z chłodną uprzejmością.

(Ciąg dalszy następuje.)

Anatol Krzyżanowski.

U progu nowego życia.

7) (Ciąg dalszy).

Długoletnia a zażyta przyjaźń, jaka łączyła męża jej z niezycym dziś już również Karolem Olszańskim, była faktem ogólnie znanym. Ze, przy serdecznych tych stosunkach, Leon Lipowiecki pożyczal niejednokrotnie od Olszańskiego, lub nawzajem jemu powierzał znaczniejsze sumy, o tem wdowa wiedziała doskonale; lecz wzamian była pewną, iż należność tak znaczna nie mogła istnieć w danej epoce. Przeciwnie, pamiętała dokładnie, że według słów jej męża, między przyjaciółmi w ostatnich czasach żadne nie istniały już rachunki. Świadczył o tem również fakt, iż zmarły p. Olszański nie meldował najmniejszej pretensji do masy spadkowej, jakkolwiek mógł i powinien to być uczynić, stając do konkursu wraz z innymi wierzycielami. Co więcej, obrany następnie przydanym opiekunem jej dzieci, godność tę, stojącą w takim razie w sprzeczności z jego interesem, nietylko przyjął, lecz gorliwie i sumiennie spełniał, nie

Proszę żądać
wszędzie!

Pierniki Markiewicza,

nieustępujące w niczem
wytrobom obcym.

Ambulatorjum

dla leczenia wodą światłem i elektrycznością.

otwarte od 1. października do 1. maja.

Dr. Janta-Pończyński

Specjalista w chorobach nerwowych.

Biuro moje

znajduje się od 1. października
przy

ul. Wilhelmowskiej 25.

Dr. Mieczkowski
adwokat.

Od 1. października r. b. mieszkam
przy ul. Dworcowej 95a (Bahnhofstr. 95a)

tuż obok mieszkania lekarza-dentysty p. Lewandowskiego
i ordynuję przed południem, od godz. 9.—11.
po południem, od godz. 3.—5.

z wyjątkiem popołudnia niedziel i dni świątecznych.

Dr. Emil Warmiński,
Bydgoszcz. Telefon 393.

Antoni Rose

Poznań, Bazar telefon 381.

Skład papieru

Fabryka rejestrów gospodarczych

książek kontowych i tytek

Wielki wybór

tapet, linoleum i rozet

Drukarnia, Litografia

W. Sulicki

Poznań, plac Wilhelmowski 10.
Telefon 1725.

skład futer,

kapeluszy, i fabryka czapek.

Poleca w wielkim wyborze

futra męsk. i damsk., kołnierze,
garnitury dla dzieci,

czapki futrz., mufki do polow.,
koce, dywaniki

i wszelkie wyroby w zakres kuźnictwa wchodzące.

Zamówienia na futra męsk. i damsk.,
kapturki, także rewerendy futrzane dla przewie-
lebnego Duchowieństwa wykonują pod osobistym
kierownictwem w najnowszych fasonach i gwaran-
cją dobrego leżenia, również

reperacje

uskuteczniam szybko i tanio.

Także polecam

kapelusze, cylindry, szapoklaki

i

kapelusze dla chłopców

z pierwszorzędných fabryk.

Skład gotowych krat

z kutego żelaza własnej roboty

na jeden, dwa lub więcej grzów.

Kraty do Bożych mąk, Krzyże i t. d.

Nadto wielki wybór pomników i płyt szklanych po
cenach przystępnych.

Stanisław Brzozowski

mistrz ślusarski, fabryka dla budowli krat.

Poznań, Wielkie Garbary nr. 45.



Z dniem 3. października 1907 przeniosłem moje
lokale, tak

biuro, skład i warsztaty

na

ulicę Ludwika nr. 20.

do obszernego, specjalnie pobudowanego budynku fabrycznego.

St. Brzeski, Poznań

Samochody wszelkich systemów i do wszelkich celi.

Przybory, Benzyna, Oliwa.

Największe i najlepiej urządzone warsztaty reparacyjne na miejscu, zapędzane elektromotorami

Pneumatyki, Continental, Michell, Dunlop.

Garage na 30 samochodów.

Tel. nr. 417.

Bank Ziemski

towarzystwo akcyjne w Poznaniu
poleca

pierwszomiejscowe, pięćprocentowe

hipoteki

na dworostwach i wiejskich osadach

przyjmuje

na procent kapitału i drobne oszczędności

placąc obecnie

za rocznem wypowiedzeniem 5⁰/₁₀₀

„ półrocznem „ 4¹/₂⁰/₁₀₀

„ kwartalnem „ 4¹/₄⁰/₁₀₀

„ sześciotygodniowem „ 4⁰/₁₀₀

na zażądanie 3¹/₂⁰/₁₀₀

Przesyłki pocztą adresować należy tylko:

Bank Ziemski, Posen

Liczba telefonu 1179.

Kapitał zakładowy 4 000 000 Mk.

Kapitał zakładowy 4 000 000 Mk.

Herbatę

prawdziwą karawanową

znaną powszechnie ze swej dobroci

poleca

po Mk. 2,50; 3,00; 4,00; 5,00 i 6,00 za funt.

Wyborowe próse herbaciane

po Mk. 1,50 i 2,00 za funt.

Sprzedaż detal. od 1/4 funta począwszy.

Adam Jachimowicz

Poznań-Posen

ul. Fryderykowska 29.

Nadzwyczaj korzystnie

kupuje się w polskim składzie

Wład. Mayera.

1000 sztuk
zegarków kieszonkowych

z najszynniejszych fabryk do wyboru.

Wspaniały wybór
złotej biżuterji i pierścionków

zareczynowych

w najmodniejszych fasonach.

Reperacje wykonuje się spiesnie
i starannie pod gwarancją.

W. Mayer,

zegarmistrz i złotnik.

Poznań, ulica Nowa nr. 11.

Zal. 1899. Telefon 1844.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłow

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmie na oprocentowanie wkładki każdej wysokości
od 1 mk. począwszy placąc od 3 do 4 i pół proc. wedł
umowy.

Telefon 1712.

Telefon 1712.

Wina górno-węgierskie

(tokajhegyaljaske)

najprzedniejsze, zupełnie czyste, wprost u produ-
centów magnackich zakupione, tylko najlepszych
roczników w najrozmaitszych, rzeczywicie
naturalnych odcieniach smaku, począwszy od
pięknych deszczówek do najznakomitszych maślaczy
i ciężkich tokaji;

białe i czerwone bordoskie i burgundzkie,

prawdziwie naturalne kreacje Medoku, przewyższa-
jące zachwalane inne, znakomicie odleżałe na szkle,
również i w oryginalnych baryłkach;

reńskie i mozelskie

wybitnie naturalnego typu, począwszy od najtań-
szych do najprzedniejszych oryginalnych krescencji,
jako też i wszystkie inne wina

poleca po cenach najprzystępniejszych

Aleksander Januchowski

właśc. A. Januchowski & W. Salkowski

hurtowny handel win
w Poznaniu, ul. Wrocławska 13.

Wina me konkurencją co do cen
z wszystkimi dostawcami i pozamięcowymi,
w jakości przewyższając takowych; proszę
się przekonać o tem przez zażądanie oprób-
kowanych ofert.

ST. URBANOWICZ,

fabryka wyrobów ślusarskich i konstrukcji żelaznych

Właściciel ces. król. austr. medalu państwowego

we Wrześni (Wreschen)

wykonuje na prowincję i Prusy Zachodnie
wszelkie żelazne konstrukcje jak również okratowania
kościołów, cementarzy, pomników, domów, parków,
balkonów, bramy wjazdowe, drzwi, zabezpieczenia
i t. d.

dostawa franco do każdej stacji kolej.

Kosztorysowanie gratis. — Rekomendacjami służy się.

Gustowne i tanie

kapelusze damskie

oraz

szale balowe i koronkowe, paski,
fartuski, kaptki dziecięce, żaboty,
krawaty, kołnierzyki damskie i parasole

poleca

F. Stęczniewski

dotychczas w domu Banku Przemysł.,
teraz Stary Rynek 70, narożnik ulicy Nowej.

Hipotekę,

pupilarnie pewną w
wysokości

46,000 mk.

i to w obrębie połowy
pożyczki landszafto-
wej — ma na sprzedaż

Drwęski & Langner,

Dom bankowy.

Poznań, ul. Lipowa 2.

Kartofle

do natychmiastowego, lub pó-
źniejszego odbioru, kupuje

M. Cohn
Rawicz.

Darmo i franko

wręczy każdy mój polski cennik za
wysłany 4000 ilustracji.

Każdy rodzaj zegarmie, gdy mój cennik
sobaczy i niskie ceny przesyła na
zegarki kieszonkowe, regulatory, bu-
żiki, tańcuszki złote, srebrne i nik-
lowe, biżuterję złotą i srebrną, in-
strumenta muzyczne, wyroby skórzan-
e, stalowe, kuchenne, wielocypdy, ma-
szyny, zabawki, perfumy, przedmioty
dewocyjne, narzędzia rzemieślnicze itd.
Sprzedają taniej niż nie-
jedno fabryki.

Export do wszystk. krajów.

REGU- LATOR

z dwoma wieszakami

Nr. 2542

jest ostatnią nowością

fabrykacji zegarów.

Ten oryginalny minia-
turalny regulator 04 cm

wysokości z wybijaniem

pół i całych godzin,

posiada dźwięk przy-
jemny i miłe brzmie-
nie, ładną, kuteżoną

obudowę z zegara wieszowego

Tarca artystycznie wy-
konana 0,25 mk.

Regulator nr. 2545

z mechanicznym wybi-
aniem pół i całych godzin, 100 cm wysoko-
ści, srebrny, pięknie politurowany i czę-
ściami matowymi bokach przedoczyszcza-
szczy. Tarcza ozdobnie emaliowana
i wykonanie szlachetnej artyst. cenne

Rodany! Szwajc. do swego!

Adres: Hieronim Tigner,
Berlin 27, Markustr. 3.

Kupuje starożytne olejne obrazy

Zgłoszenia: **Ravenberg**
Hauptpostlagernd, Posen.

Kartofle fabryczne

kupuje z każdej stacji i prosi
o oferty z próbą 10 funtową.

B. Rozakowski

Toruń-Thorn.

50,000 rulonów

najnowszych

tapet

wyprzedaje po połowie do-
tychczasowej, już bardzo ta-
niej ceny

M. Klarowicz

Poznań, Plac Piotra 2.

Tel. 1489.

Drogerja i skład tapet.

Wzory na żądanie odwrotnie
i franko.

PATENTY

uskutecznia
szybko i tanio

Biuro patentowe

Knop & Himer,

Poznań, Rycerska ul. 8.

Telefon 1735.

Informacje bezpłatnie.

Pomocnik handlowy

polak katolik, z kilkuletnią

praktyką w dziale towarów

lokalowych i bielizny znajduje

stałą posadę

Jerzy Weiss

w Nowym Sączu

Galicja.